GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 219 i 220.

Dnia 20go Sierpnia 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

11 SIERPNIA 1869.

Ile pociechy i smutku, ile wspomnień świetnéj przeszłości i nędzy obecnéj chwili obudziło się w sercach polskich w tym dniu wielkiéj uroczystości narodowéj, zapewne świat się nie dowie, bo jedni prawie w Europie nie mamy wolności na wypowiedzenie ani naszych żalów ani naszych nadziej. Unia Lubelska, owoc dwuwiekowéj pracy trzech ludów bratnich, niezatarte świadectwo że nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem już przed trzema wiekami zlały się w jednę polityczną, społeczną i religijną całość wszystkie interesa i uczucia ludzi wolnych i równych między sobą—czyn najwznioslejszy jaki ludzie spełnic mogą w celu zabezpieczenia solidarnosci losów swoich, praw i swobód im należnych—ta Unia Lubelska, któréj chorągiew wskazuje ludom europejskim, gdzie i jak dążyć mają do położenia na wieczne czasy tamy podbojom i rozbojom królewskim, zatrwożyć musiała nie tylko największego wroga wszelkiéj unii Wolnych z Wolnymi, Równych z Równymi, ale i konstytucyjne rządy Pruss i Austryi. Zbrodnia spełniona w 1772 r. tak rażący stanowi kontrast z Unią Lubelską, że liberalizm niemiecki uczuł solidarność swoją z nihilzmem moskiewskim, gdy szło o przypomnienie dobrowolnego i braterskiego związku między ludami staréj rzeczypospolitéj polskiéj.

W zaborze moskiewskim nie tylko iż nie wolno Polakom pokazać ani słowem ani gestem, że Unia Lubelska żyje w ich sercach, ale na dane hasło z Petersburga wszystkie organa panslawizmu sieją niewyczerpane fałsze i oszczerstwa na naród polski i na bratni związek Korony, Litwy i Rusi. W zaborach pruskim i austryackim tak daleko i-ć zabraniały może względy liberalne, ale wszechwładne policye dwóch kawalerów niemieckich pana Bismarka i pana Beusta podały sobie ręce w tym jednym wypadku i położyły swoje stanowcze veto na wszelki swobodny i poważny objaw narodowych uczuć w dzień 11 Sierpnia.

W zaborze prusskim żadnego nawet znaku nie było do przygotowania odpowiedniéj uroczystości. "Dziennik Poznański" zaledwo wzmiankę uczynił pomiędzy potocznemi wiadomościami o uczczeniu pamiątki Lubelskiéj cichą modlitwą po kościołach i niemniéj cichą biesiadą w Bazarze. Rodak arcybiskup czuwał nad duchowieństwem a wierny sojusznik Moskwy nad całą ludnością polską, i dla tego zapisywano się licznie na medale pamiątkowe, mówiono wiele o obchodach w Krakowie, we Lwowie i w Paryżu, ale o tém, co na miejscu należało zrobić, milczano. Tak chciała policya pruska i jéj posłuszny sługa arcybiskup Ledóchowski, bo przecież nie posądzimy braci naszych Wielkopolan o zbytek ostrożności, która zawsze oznacza pochyłość ku bojaźni i obojętności. Cicha modlitwa po kościołach, pic-nic w Kruświcy, skromne biesiady w niektórych miastach i miasteczkach, i kilka braterskich telegramów przesłaaych do Lwowa, oto cały zasób czynów, któremi Polacy z pod ponowania prusskiego uczcić zdołali dzien 11 Sierpnia.

Galicyi dozwolono okazać nierównie więcéj odwagi cywilnéj. Dzięki prezesowi Towarzystwa Demokratycznego, zakaz austryacki zredukowany został do prawnéj konieczności. Czego tylko dzisiejsze prawa austryackiego liberalizmu zabronić nie mogły, dokonaném zostało z całą powagą i uroczystością, z całą rzewnością patryotyzmu czującego, że Unia Lubelska nie tylko znaczy najpiękniejszą kartę dziejów naszych ale zarazem stanowi najtrwalszy fundament przyszłości narodu polskiego. Lwów przede wszystkiem, który koleje losów postawiły na czele narodowego życia, przekonał w dniu 11 Sierpnia, że rozumie powołanie swoje i odpowiada mu z godnością i wytrwale. Ten gród bratniego zlania Lechii i Rusi czuje całą ważność momentu przypominającego Unią Lubelską, potrafił natchnąć mieszkańców swoich bez różnicy stanów i wyznań tak wzniosłemi myślami, tak serdeczną otuchą na przyszłość, że przeciwnicy nawet narodowości polskiéj zmuszeni byli uszanować poważny objaw patryotyzmu polskiego. We Lwowie nie było ani biskupa Gałeckiego ani arcybiskupa Ledóchowskiego. To też kościół rozwinął całą okazałość swoją, ażeby zaprotestować przeciwko tym, którzy w myśl wrogów Polski chcą uczynić rozdział pomiędzy duchowieństwem a narodem. Liberalizm austryacki nie dopuścił zebrania ludowego, w którémby wypowiedziano wszystkie boleści i wszystkie prawa narodu polskiego, ale zabronić nie mógł, ażeby licznie zebrani reprezentanci Korony, Litwy i Rusi nie zastawili potomności świadectwa, że 300 lat po prawném uświęceniu unii trzech bratnich ludów, sojusz równych z równymi, wolnych z wolnymi, nie tylko że nie stracił pierwotnéj mocy swojéj ale rozwijać się będzie na podstawach, jakie wiek XIX narodom wskazuje. Kopiec usypany we Lwowie dnia 11 Sierznia ręką wszechobywatelstwa polskiego, ręką mężów, starców, kobiet i dzieci wszelkiego pochodzenia i wyznania, usypany w imię Boże, w imię miłości Ojczyzny, w imię wolności, równości i braterstwa, będzie, jak to zapowiedział ob. Smolka, najtrwalszym symbolem tych zasad, uwieczni pamięć wielkiéj rocznicy. Telegramy współczucia nadesłane do Lwowa ze wszystkich dzielnic staréj Polski gdzie słowo współczucia wzbronioném nie jest, ze wszystkich stron świata, gdzie polskie serca żyją, pozostaną także wymownym dowodem solidarności narodowéj. Jedném słowem, mimo zakazu austryackiego, uroczystość 11 Sierpnia odbyla się we Lwowie z godnością i powagą.

W Paryżu, w owéj stolicy emigracyi polskiéj, uroczystość Lubelska nie znalazła takiego uświęcenia jakiego się Polacy z oddalenia spodziewać mogli. Jedyny i prawdziwie poważny upominek trzechsetletniego jubileuszu narodowego

jaki emigracya paryzka braciom w kraju przesłała, jest medal bronzowy, wyobrażający trwałość Unii Lubelskiéj. Czego innego emigracya krajowi dać nie mogła, raz i głównie dla tego że policyjne względy bardzo surowo są przestrzegane względem cudzoziemców, a powtóre że emigracya po rozbiciu dawnego organizmu swego nie wytworzyła jeszcze żadnego zbiorowego ogniska, któreby dać mogło inicyatywę tak wzniosłej uroczystości jak obchód Unii Wolnych z Wolnymi, Równych z Równymi. Pomimo to dzień 11 Sierpnia odbył się w Paryżu skromnie i poważnie. Z rana w kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption) ksiądz Jełowicki urządził nabożeństwo, które się zakończyło kazaniem francuzkiém proboszcza S. Magdaleny "o ważności ślubu Lubelskiego." Drugie nabożeństwo zazarządzone było przez stowarzyszonych kapłanów nowéj emigracyi, ale bez kazania, gdyż na takowe nie zezwolono. Następnie na rozdawaniu nagród w szkole Batignolskiéj pan Alexander Chodźko odczytał rozprawę historyczną o Unii Lubelskiéj. Wieczorem zaś około 250 emigrantów zebrało się na obchodowy obiad pod przewodnictwem pułkownika Kamińskiego, gdzie po odczytaniu aktu podpisanego w Lublinie 11 Sierpnia 1569 ob. Siwiński przemówił w imieniu Korony, ob. Akielewicz w imieniu Litwy a ob. Alexander Frankowski w imieniu Rusi. Mowa tego ostatniego silne wrażenie zrobiła na słuchaczach.

W Londynie emigracya miała swobodę, ale przy szczupłéj liczbie brakowało jéj środków do urządzenia uroczystości Lubelskiéj w sposób głośny i donośny. Zapowiedzenie jednakże publiczne obchodu ściągnęło sprawozdawców od kilku dzienników angielskich, które acz krótką lecz treściwą wzmianką obznajomiły licznych czytelników swoich z istotą i znaczeniem bezprzykładnego w dziejach ludzkości aktu dobrowolnego zlania się trzech ludów w jednę rzeczpospolitą i narodowość polską. Obchód londyński rozpoczął się także od nabożeństwa, odprawionego w kaplicy polskiéj przez księdza Em. Podolskiego, a zakończył zgromadzeniem, na którém cały ogół emigracyi miejscowéj był reprezentowany. Przewodniczący pułkownik Oborski przedstawił, że gdy rząd austryacki nie dopuścił zjazdu delegatów ze wszystkich części kraju i od całego wychodźtwa, aby unią polską uczcić i utrwalić jednym ogólnym, wszechreprezentacyjnym obchodem, obowiązek uświęcenia tego aktu spadł na każdą gminę w kraju czy za granicą, które przyjęciem jednéj i téj saméj rezolucyi, jaką komitet lwowski sformułował, dopełnią najlepiéj zadania zamanifestowania i zagwarantowania polskiéj jedności narodowéj. Następnie ob. Żabicki odczytał szkic historyczny połączenia Litwy i Rusi z Koroną, poczém wniósł rezolucyą lwowską : "że naród polski czuje się obowiązany Unią z Litwą i Rusią zawartą, że uważa ją jako dobrowolny układ zawarty między równemi sobie i wolnemi narodami, że układ ten pojmuje w najobszerniejszém znaczeniu w myśl idei wieku XIX, że wreszcie naród polski, poczuwając się do obowiązków z układu wynikających, nie zmusza nikogo do téj unii." Rezolucya w téj a nie innéj formie była jednomyślnie popartą i przyjętą dla tego, że wyszła od Towarzystwa Demokratycznego, z którém solidarnie nam iść należy, a którego zasady równości i braterstwa czynią ostatecznie unią nierozerwalną, a powtóre że ułożono ją w porozumieniu z Rusinami, o pojednanie się z którymi chodziło głównie i urządzającym obchód lwowski i całéj powszechności polskiéj.

Oto jest wszystko co o uroczystości 11 Sierpnia w ogóle powiedzieć możemy. Główniejsze szczegóły podajemy w osobnéj rubryce. Nie zmieniają one skréślonego powyżéj charakteru téj wielkiéj uroczystości. W położeniu, w jakiém się Polska i jéj emigracya obecnie znajdują, więcéj spodziewać się było trudno. Do patryotyzmu polskiego należy teraz wyciągnąć naukę z najświetniejszego pomnika narodowego, a szczególniéj obowiązek wprowadzenia w życie, nie jednéj jak przed 300 laty klasy, ale wszystkich mieszkańców rzeczypospolitéj polskiéj : Unii Wolnych z Wolnymi, Równych z Równymi.

WIADOMOŚCI O OBCHODACH 300-LETNIÉJ ROCZNICY UNII LUBELSKIÉJ W KRAJU I ZA GRANICĄ.

W kraju, najuroczyściéj się odbył obchód 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj we Lwowie, pomimo że wyraźny zakaz policyi krępował objaw uczuć i myśli narodowych. Przez cały dzień miasto to przybrało pozór świąteczny. Na rynku nie było targu, chrześciańskie warsztaty, handle, instytuta i banki były pozamykane. Tylko żydzi trzymali kramy otworem, stósując się do życzeń policyi. Ludność w świątecznych strojach udała się najprzód do kościoła oo. Dominikanów, gdzie odprawiono w sposób najuroczystszy nabożeństwo dziękczynne. Kościół był tak nabity, że część wielka ludu stała na placu dominikańskim i w przyległych ulicach, nie zważając na deszcz ulewny. Celebrował ks. przeor, a ks. prowincyał miał kazanie, które po przedstawieniu istoty i znaczenia aktu dobrowolnego zlania się trzech narodów w jednę całość państwową, zakończył następnemi słowy : "Łączmy się wszyscy razem dzieci jednéj matki, bez względu na różnicę obrządku i stanu ; ucałujmy braci Rusinów a wy Rusini (było ich pełno w kościele) podajcie nam dłoń w staropolskim uścisku " "kochajmy się" " a wówczas śmiało zawołamy : Jeszcze Polska nie zginęła!" Po mszy odśpiewano "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów." Po nabożeństwie ruszyły tłumy na Wysoki Zamek. Deszcz lał ciągle. Po stroméj, od błota ślizkiéj górze wdrapywał się lud rojami na miejsce sypania kopca. Najszczytniejsza dążność Polski pragnęła się ucieleśnić na najwyższym szczycie góry zamkowéj, ale austryacki urząd katastralny, który zajął ten punkt poprzednio swoim tryangułem mierniczym, nie zezwolił na sypanie tam kopca, i idea Polski musiała poprzestać na niższém miejscu. Przed rozpoczęciem roboty przemówił do zgromadzonych dr. Smolka, jako przewodniczący obchodu rocznicy Unii Lubelskiéj i jako ten co piérwszy podał myśl usypania tego pomnika. W przemowie swéj upomniał zgromadzonych, aby wstrzymali się od tego wszystkiego co mogłoby nadać uroczystości pozór zgromadzenia ludowego, aby nie ubliżyć zakazowi c. k. rządu, który wzbronił obchodzić tę pamiątkę dziejową tak jakby kraj pragnął i jak ona zasługuje. Gorąco upominał także dr. Smolka, aby wstrzymano się od wszelkich objawów niechęci przeciwko tym, co nie są radzi uroczystości dzisiejszéj. Przedewszystkiém wolność każdemu. Podziękował radzie miasta Lwowa za jéj gorliwość w poczynieniu wszelkich ułatwień do sypania kopca, a zakończył swoje przemówienie w następujący sposób : "W imię Boże, w imię miłości ojczyzny, w imię wolności, równości i braterstwa, przystąpmyż teraz obywatele do sypania tego pomnika, który ma być symbolem tych zasad, ma uwiecznić pamięć téj wielkiéj rocznicy, którą dziś święcimy." Z odkrytemi głowami wysłuchali zgromadzeni ostatnich słów czcigodnego mówcy, poczém wzięto się do roboty. Najpiérwéj rzucił ziemię na kamień węgielny, na którym wyryte były herby Polski, Litwy i Rusi z napisem w około "Wolni z Wolnymi, Równi z Równymi," a po bokach odpowiednie napisy z datami, dr. Smolka, członkowie rady miejskiéj, reprezentanci rozmaitych stanów, deputacye itd. Rozrzewniający był widok, jak deputacya z Sołowijówki przedzierała się przez zbity tłum ludzi, aby rzucić także grudkę ruskiéj ziemi, uświęconéj krwią męczenników 1863 r. W okamgnieniu rozebrano łopaty, oskary i taczki i poczęło się sypanie. Jeden z obecnych wszedłszy na szczyt sypanego kopca zawołał : "Wnoszę aby wszyscy, którzy przy uroczystości dzisiejszéj poznać się mieli sposobność, stósownie do wieku ku większemu uczczeniu wspólnéj narodowéj pracy "ty" sobie mówili." Wniosek ten przyjęto z zapałem. Wszystko co zamożniejsze wystąpiło w strojach świątecznych. Obok wspaniałych kontuszów, karabel i kołpaków widziano przedmieszczańskie kapoty a nawet

ubiory ubogiego ludu. Taż sama rozmaitość zdobiła liczne grono niewiast naszych, przodkujących wszędzie gdzie je woła uczucie narodowe i myśl wielka. Pomiędzy paniami i pannami wystrojonemi balowo, po większéj części w bieli, z trójkolorowemi przepaskami i medalami Unii, a przemokłemi pod nawalnym deszczem, widziano niewiasty żyjące z pracy rąk w świątecznych lub codziennych ubiorach. Nieskończona rozmaitość wieku i stanu, z wyjątkiem hrabiów galicyjskich, co wydają tysiące i nie żałują trudów, gdy idzie o wyścigi konne, przedstawiała tém wspanialszy widok, że udział w niéj wzięli nawet żydzi i włościanie wsi okolicznych. Starcy i drobna dziatwa, delikatne panie i zahartowani chłopi, wszystko kopało, nasypywało taczki lub nosiło w chustkach i dłoniach ziemię, by uczestniczyć w wielkim narodowym pomniku. Widziano dźwigających pospołu ogromne kamienie jużto młodzież w mundurach żołnierskich już też księży i Rusinów wołających na głos "i my Rusini!" Wspaniała ta urzczystość, której ani zakaz policyi powstrzymać ani nawalna ulewa ostudzić nie zdołały, przedstawiła widok zbratania, zlania się w jedno niepodzielne ciało trzech ludów i wszystkich warstw społecznych. W sali wysokiego zamku był obiad składkowy. Uczestników było około ośmdziesiąt, gdyż więcéj mała salka pomieścić nie mogła. Mowy mieli pp. Smolka, Romanowicz, Groman, Krystyn Ostrowski z emigracyi, także pewien ksiądz z wygnania, który wypowiedział, iż zadaniem wszelkiéj religii jest umoralnienie ludzi tém samém narodu, że jest tedy zadaniem duchowieństwa wszystkich religij, aby wspólnie się złączyli w szczytnéj i powołaniu kapłańskiemu najodpowiedniejszéj misyi szczepienia zasad moralnych w ludzie, bo moralność jest podstawą prywatnéj i publicznéj cnoty. Pan Kostecki miał mowę po rusku a p. Jolles wyraził uczncia tych żydów, którzy z narodem się łączą. Pomimo nieustającéj słoty mnóstwo osób pracowało około kopca do póżnéj nocy. Wieczorem miasto było świetnie illuminowane, także domy przez żydów zamieszkałe. Jeden z symbolicznych transparentów przedstawiał kotwicę z napisem; "Zgodą, ku wspólnemu celowi," po polsku, rusku i hebrajsku. Policyi ani wojska nigdzie nie było. Tylko członkowie "Gwiazdy," stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczéj, patrolowali po ulicach, by chłopaków wstrzymywać od wybryków i nie dać policyi powodu do wytoczenia trudniącym się urządzeniem obchodu procesu o zaburzenie publicznéj spokojności. Zakaz policyjny nie zdołał obchodu lwowskiego pozbawić w zupełności cechy ogólno-narodowéj. Jakkolwiek uniemożebnił zjazd delegatów z różnych części kraju i od gmin emigracyjnych, jednakże nie przeszkodził ich uczestniczeniu przez adresy i telegramy. I tak komitetowi urządzającemu we Lwowie obchód Unii Korony z Litwą i Rusią nadesłali telegramy wyrażające ucrucia łączności narodowéj: wychodźcy w Nowym Yorku; komitet ohchodu Unii i zebrani w szkole Batignolskiéj wychodźcy w Paryżu; wychodźcy w Strasburgu, Zurych, St. Gallen, Genewie, Monachium, Augsburgu, Henfeldt; rodacy w Dreznie, Francensbad; stowarzyszenia akademików "Ognisko" i rzemieślników polskich "Siła" w Wiedniu; towarzystwo przemysłowców polskich w Wrocławiu; Czytelnia ludowa, redaktor Gwiazdki Cieszyńskiéj Stalmach, młodzież szlązka i rolnicy szlązcy w Cieszynie; redakcya Dziennika Poznańskiego i zebrani na obchodzie w sali bazarowéj rodacy w Poznaniu; Polacy w Gdańsku; towarzystwo przemysłowe we Wrześni; zjazd w Kruszwicy; zebrani na obchodach w Trzemesznie, Bydgoszczy, Wągrówcu: obywatele powiatu Szubińskiego; młodzież wszechnicy Jagiellońskiéj, stowarzyszenie rękodzielników w Krakowie; rady powiatowe w Czortkowie, Kałuszu, Nadwornie, Dukli, Gorlicach, Niżném; towarzystwo gospodarcze w Gródku; stowarzyszenie rękodzielników w Drohobyczu; kasyno mieszczańskie w Stanisławowie, czytelnie miejskie w Sanoku, Nowym Sączu; młodzież szkolna, rzemieślnicz w Przemyslu; robotnicy w Wełdzirzu; tcwarzystwo pedagogiczne w Samborze; czytelnia ludowa w Kossowie; komitety obchodu Unii w Przemyślu, Trembowli; władze miejskie i mieszczanie w Sanoku, Dolinie, Kałuszu, Jaworowie, Gorlicach, Podkamieniu, Brzesku, Radziechowie, Jeziernie, Jaworowie, Kołomyi, Łańcucie, Bielsku, Rozwadowie, Złoczowie itd. itd.

W Krakowie rozpoczęto uroczystość Unii Lubelskiéj także nabożeństwem, które się odbyło w kościele Maryackim. Udział publiczności był znaczny, ale nie tłumny. Mianowicie publiczność powozowa jaśniała swą nieobecnością. Kazania także nie było; daremnie spoglądano ku kazalnicy, nikt na nią nie wystąpił, nikt nie poświecił żywego słowa wielkiéj dziejowéj chwiii, nikt zgromadzonym włościanom i przedmieszczanom nie wyświecił znaczenia obchodu, nie wskazał na ważność samego pamiętnego wielkiego aktu. Po ukończeniu nabożeństwa nie odśpiewano nawet hymnu religijno-narodowego "Boże coś Polskę." Z kościoła udała się znaczna część publiczności do domu towarzystwa naukowego, gdzie Matejko wystawił na widok najnowszy swój obraz, umyślnie przygotowaay dla uczczenia rocznicy Unii Lubelskiéj. Obraz ten olbrzymich rozmiarów przedstawia chwilę najważniejszą w ostateczném zawarciu Unii, chwilę przysięgi, którą panowie koronni i litewscy, klęczący, na ewangelią, składają wobec Zygmunta Augusta, stojącego w pośrodku z podniesionym w prawicy krucyfixem, i wobec kardynała prymasa. Szlachetny twórca obrazu, Krakowianin, przeznaczył nadto dochód z wystawy na wsparcie pozostałych po Litewskim wieszczu Syrokomli sierót i tym sposobem złożył nowe świadectwo nieprzerwalnego Polski z Litwą sojuszu braterstwa. Wieczorem w sali "Postępu," stowarzyszenia rękodzielników krakowskich, pozbawiony wzroku Wincenty Pol miał odczyt o połączeniu Litwy z Polską. Zdaniem jego związek tych ludów poczęty w miłości, wzmocniony został krwią wspólnie przelaną pod Grunwaldem a utrwalony braterskiém przypuszczeniem w niewoli żyjących Litwinów do równych praw i wspólnych swobód polskich. Litwa otrzymała od Polski trzy wielkie dary: wiarę, miłość i wolność, przez co zlała się w niemożliwą do rozerwania całość. W naszym wieku 500letnia unia przypieczętowaną została nową literaturą polską, do któréj wzbogacenia przyczynili się geniusze tak Litwy jak Rusi. Lecz ogół Krakowa nie przywdział ani we dnie ani wieczorem cechy świątecznéj. Znaczna liczba sklepów chrześciańskich w Rynku i na Grodzkiéj ulicy stała przez cały czas nabożeństwa otworem, lubo wszystkie handle i kramy żydowskie były pozamykane. Illuminacye wieczorne wypadły jeszcze gorzéj, bo nie tylko w chrześciańskiéj części miasta wiele okien, całe piętra i całe domy pozostały nieoświetlone ale i ludnosć żydowska na Stradomiu i Kazimierzu nic o illuminacyi nie wiedziała. W prawdzie redakcye *Czasu* i *Przeglądu* w wilią obchodu zwinęły chorągiewkę i wzięły udział w uroczystości, ale nie zdołały nawołać za sobą tych, których do ostatniéj chwili straszyli czerwoném widmem demonstracyj. Panowie i jezuici krakowscy, sprzeciwiając się demonstracyi narodowéj, zrobili właśnie ciemną kontrdemonstracyą, aby na pociechę wrogów okazać, że są wśród Polaków opierający się ścieśnieniu węzłów braterskich pomiędzy ludami składającemi jednę całość narodową.

— W Poznaniu, gdy ksiądz parafii św. Marcińskiéj odmówił odprawienia uroczystego nabożeństwa, zamówionego na uczczenie trzechsetletniéj rocznicy, zaniechano o to starań w innych parafiach. Wieczorem odbyły się dwa zgromadzenia. Jedno miało miejsce w sali bazarowéj, gdzie zebrało się około sto osób rozmaitych stanów, by wspólną wieczerzą uczcić świetną narodową pamiątkę. Hrabia Włodzimierz Szóldrski powitał zgromadzonych odpowiedniemi do uroczystości słowy. Odczytano telegramy braterskiéj łączności od emigracyi w Paryżu, od rękodzielników w Krakowie i od obywateli w Trzemesznie. Przesłano telegramy do Lwowa i braciom na tułactwie w Paryżu, na których cześć trzykrotne w sali zagrzmiało: "niech żyją!" Nastepnie zabrał głos delegowany młodych przemysłowców Ludwik Gayzler, w którym wystawiając wielką przeszłość Polski, zachęcał gorąco do pracy nad oświeceniem ludu wiejskiego i przeniknieniem jego serca zapałe mdla wspólnéj myśli narodowéj. Odczytano potém odezwę p. Danilewskiego zachęcającą do niesienia pomocy sierotom po litewskim wieszczu Syrokomli a skrzywdzonym kradzieżą literacką przez poznańskiego księgarza Jagielskiego, i złożono dla nich 50 talarów. Mardfeldt podniósł potrzebę szczerego pojednania się z Rusią. Bronikowski w imieniu Towarzystwa Młodych Przemysłowców stawił oświatę, pracę i zbratanie się wszystkich stanów jako warunki przyszłego moralnego odrodzenia się polskiego społeczeństwa. W końcu wspomniano ze czcią o braciach jęczących w kopalniach Sybiru. Drugie zabranie zwołane było do lokalu Towarzystwa Młodych Przemysłowców, gdzie zeszło się przeszło 70 członków tegoż towarzystwa i znaczna liczba gości. Odczytano naprzód historyą Unii Lubelskiéj, poczém nastąpiła wspólna wieczerza, przeplatana krótkiemi lecz duchem braterstwa ożywionemi mowami.

Między innemi prezes Towarzystwa przedstawiał sposoby, w jakie przyjść do siły moralnéj i materyalnéj i kładł głównie przycisk na stan średni, który uważał za podwalinę lepszéj przyszłości. Dwa zebrania poznańskie nie były jednakże objawem rozdwojenia, ale połączone wspólną myślą wymieniły uczucia łączności przez wysłanie do siebie delegacyj.

Lecz najważniejszy, bo w znacznéj części zabór prusski reprezentujący obchód odbył się w Kruświcy, przy myszéj wieży. Zjechali się tam rodacy nie tylko z odleglejszych okolic Księstwa ale i z za kordonu, tudzież akademicy z Wrocławia, Gryfii itd. Wszystkie stany społeczeństwa polskiego miały tam także swoich przedstawicieli, szczegolnie tłumny udział w tém zebraniu wzięli rzemieślnicy z Inowrocławia, Strzelna i Gniewkowa. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 7 wieczorem, udaniem się zgromadzonych do kolegiaty miejscowéj aby się wspólnie pomodlić. Lecz znaleźli drzwi kościoła zamknięte, które dopiero wtedy otworzono, gdy zebrani zaczęli się modlić na cmentarzu Po nabożeństwie powrócili wszyscy na górę zamkową, gdzie wystąpiło kilku z mowami przypominającemi świetną przeszłość Polski, tłumaczącemi znaczenie Unii i zachęcającemi wszystkie stany społeczeństwa polskiego do ścisłego zbratania się a wszystkich obecnych do wspólnéj i wytrwałéj pracy patryotycznéj. Wieczorem miejsce zboru oświetlono sztucznemi ogniami. Uroczystość zakończono zabawą z tańcami, które trwały do świtu.

Miejscowe obchody, jakie się odbyły w całym zaborze prusskim, można niestety na palcach policzyć. W Wągrowcu nie pozwolono na odprawienie nabożeństwa w dzień 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj. Uczczono więc ją tylko wspolnym obiadem, na który zebrało się czterdziestu obywateli z miasta i powiatu, tudzież kilku z Szubskiego i Gnieźnieńskiego. Między zgromadzonymi nie było także ani jednego duchownego. Dr. Libelt w głosie swoim, podnoszącym znaczenie tak cywilne jak religijne tego wiekopomnego aktu, potrącił též o to uchylanie się duchownych miejscowych od obowiązków narodowych jako o niemiły dissonans, który się odzywał wśród harmonii, do jakiéj uroczystość tak wzniosłéj pamiątki umysły nastrajała. Zebrano na tym obchodzie 104 tal. na mogiłę pamiątkową sypaną na górze zamkowéj we Lwowie, a 28 lat na nieszczęśliwych braci którzy powrócili z Syberyi.—W Trzemesznie w dzień uroczystości Lubelskiéj cicho się pomodlono w kościele, a wieczorem zebrano się na ucztę, w któréj udział wzięli tak obywatele ziemscy i mieszczanie jak i włościanie z okolicy; brakowało tylko duchowieństwa. Lekarz dr. Daszkiewicz wyjaśnił znaczenie dnia tego, pomiędzy przemawiającymi następnie i włościanie głos zabierali.—W Bydgoszczy urządzili obchód członkowie czytelni polskiéj. Ksiądz Schmidt, niemieckiego pochodzenia, chetnie podjął się odprawienia uroczystego nabożeństwa, podczas którego kilka polskich handlów było zamkniętych. Wieczorem znaczna część polskich mieszkańców zebrała się w ogrodzie, gdzie nie było mów, ale pogadanka o wiekopomnym akcie przeplatana wiwatami, i śpiewy zakończone tańcami. —W Ostrowie odbyło się tylko nabożeństwo; w Sulmierzycach także nabożeństwo, ale żałobne, za dusze wszystkich Polaków, Litwinów i Rusinów zameczonych w Sybirze i poległych w bojach za wolność i niepodległość wspólnéj ojczyzny.—W Kcyni było nabożeństwo a po nabożeństwie śniadanie, na które przyszli wszyscy bez wyjątku mężczyzni. Jeden z mieszkańców miasta odczytał mowę, w któréj objaśnił znaczenie Unii i wzywał wszystkie klasy do miłości i zjednoczenia aby wspólny cel osiągnąć.—W Łabiszynie zebrało się z okolicy 21 obywateli dla uświęcenia rocznicy składkową wieczerzą, na któréj powiedziano kilka mów stósownych do uroczystości. —W Lubawie, w Prussach Zachodnich, uczczono rocznicę 300letnią Unii Lubelskiéj zabawą, rozpoczętą koncertem wykonywającym narodowe utwory, poczém nastąpiła wspólna herbata, a w końcu tańce. Zebranie składało się ze szlachty i mieszczan. Uproszone damy rozdawały broszurę majstra od Przyjaciela Ludu "o Unii Lubelskiéj."—W Sobótce (Zoppot) pod Gdańskiem bawiący chwilowo Polacy uświęcili dzień 11 Sierpnia wspólnie z rodakami z Gdańska przybyłymi. — W końcu wypada jeszcze nadmienić o obchodzie wiejskim jaki odbył się w sposób patryarchalny w Czachurcach, gdzie dziedzic wyprawił ucztę rolniczym robotnikom i domownikom i wytłómaczył im znaczenie i ważność Unii Lubelskiéj.

— Zamleszkali w Agen (Lot et Garonne) Polacy dla uczenia święta narodowego i pamiątki trzechsetletniéj rocznicy Unii Lubelskiéj zeszli się dnia 11 sierpnia o godzinie 9 z rana do kościoła Saint Hilaire na polską mszą, a po skończeniu nabożeństwa, o godzinie 12 zgromadzili się w zamówionem miejscu na skromne śniadanie. Sala była przyozdobioną chorągwiami polskiemi z orłem i pogonią, a pod spodem chorągwi znajdowały się portrety Kościuszki i Napoleona I. Po śniadaniu przemówili do zgromadzonych dwaj ze staréj i jeden z młodéj emigracyi. Mowa ob. Kalksztejna była nie tylko rozsądna, patryotyczna, demokratyczna, ale i jasna, dobitna, zrozumiała, a zarazem do tego stopnia rozczulająca, że niejednemu ze zgromadzonych wydobyła łzy z oczów. Szanowny zaś weteran Dobrzański August przemówił w następujące słowa:

Obywatele,—Dzień dzisiejszy wielką jest dla Polaków uroczystością. Rocznica to bowiem bardzo chlubnego dla nas faktu, jakim nie każdy naród poszczycić się jest w stanie. Trzysta lat temu, za panowania jeszcze Zygmunta Augusta, Litwa i Ruś weszły w skład prowincyj polskich. Wielki ten akt powiększenia potęgi naszéj ukochanéj Ojczyzey dokonanym został nie na mocy podbojów ani zdobyczy, jak to jeszcze dzisiaj w XIX wieku w najwięcéj oświeconych krajach Europy się dzieje. Nie, bracia! Litwa i Ruś stały się prawnie i ostatecznie nierozdzielną częścią Polski na podstawie obopólnéj i dobrowolnéj ugody.

Unia 11 sierpnia 1569 roku uskuteczniona została na zasadach wolności i równości, demokratyczne te zasady wypisane wyraźnie zostały w samym akcie bratniego związku. Unia Lubelska, któréj trzechsetletnią rocznicę Polska dziś obchodzi, najlepiéj świadczy, że nam nie obce są demokratyczne zasady wolności, równości i braterstwa, zasady które tak pięknie praojcowie nasi uświęcić potrafili. Nie zapominajmy, obywatele, że akt 1569 roku tak wysoce patryotyczny, bo przyjmujący za fundament politycznego ustroju Polski uznanie praw człowieka, zaprzeczanych w naszym wieku jeszcze, niestety, w wielu nowych społeczeństwach, dopełnionym został w epoce, w któréj cała niemal zachodnia Europa dawała przykład wielkiego zacofania, prowadząc bratobójcze wojny wywołane nietolerancyą i fanatyzmem religijnym.

Unia Lubelska to zadatek lepszéj dla nas przyszłości; naród bowiem, który w swojéj historyi i w czasie tak odległéj przeszłości podobnie wielki i tak czysto demokratyczny fakt posiada, nie może zginąć, musi się odrodzić; nasiona rzucone przez naszych ojców tkwią po dziś dzień w łonie narodu; za nadto one były zdrowe aby jakikolwiek przeciąg czasu mógł je zniszczyć. Wprawdzie z winy nieprzyjaznych nam okoliczności a więcéj jeszcze z naszéj własnéj winy, za którą teraz ciężko pokutujemy, demokratyczne te ziarna, jedyna rękojmia i gwarancya trwałości politycznego bytu, odłogiem od wieku prawie leżą. Nie ulega jednak żadnéj wątpliwości, że skoro tylko weźmiemy się szczerze a licznie do uprawy ojczystéj niwy, tak dobrze przez przodków naszych przygotowanéj, to obfity plon musi być rezultatem naszéj pracy. Praca ta, wyznać trzeba, wcale nie jest łatwą, ale też wzgląd na wielki cel, jaki mamy osiągnąć, patryotyczny a święty obowiązek, jaki każdego z nas ożywiać powinien, a przyjazne nam słońce budzącéj się już dziś wszędzie wolności nie mało wpłyną, bądźmy pewni, na ułatwienie dopięcia celu. Jeden tylko jest warunek, niedodełnieniem którego zuowu na długi czas niewolniczego letargu Ojczyznę naszą skazać możemy, a tym warunkiem rozciągnięcie pracy do wszystkich obywateli kraju, unia wszystkich warstw społeczeństwa, unia najobszerniejsza z ludem polskim, bez którego współdziałania żadne usiłowanie odzyskania niepodległości naszéj ojczyzny nie może być skutecznem.

Najlepszém téż uczczeniem wielkiéj narodowéj pamiątki, któréj rocznicę święcą dziś wszyscy nasi bracia tak w kraju jak i za granicą a nawet rodacy nasi zalegający stepy i kopalnie Sybiru, powinno być zawarcie silnego z nimi demokratycznego sojuszu. Myślą takiego Zjednoczenia prac i usiłowań naszych na polu demokratyczném przejęci są w téj chwili do głębi bracia nasi w kraju, którzy, o ile tylko miejscowe okoliczności dozwalają, starają się jak najuroczyściéj uczcić dzień dzisiejszy. Wszędzie o ile mi wiadomo, obchód rocznicy unii tą a nie inną myślą jest nacechowany. Każden bowiem Polak wie już doskonale, że tylko wobec ogólnéj pracy przedsięwziętéj na tle zasad wolności, równości i braterstwa śmiało wykrzyknąć możemy: Jeszcze Polska nie zginęła!

Obywatele, zbliżające się w Europie niespodziewane wypadki nakazują nam być czynnymi, ostrożnymi i do ruchu politycznego przygotowanymi, a w końcu obiecują nam wielką zmianę naszego losu i smutnego położenia. Uzbrójmy się więc w czynną cierpliwość. Niech żyje zlachetne i patryotyczne połączenie Litwy i Rusi z Polską! Niech żyje czysto demokratyczna i ogólna w Słowiańszczyznie Unia!

Wszystkie dzienniki departamentowe zdały przychylną sprawę o tym obchodzie.

— Piszą nam z Nowego Yorku pod datą 12 sierpnia i "Wczoraj przybyli nawet z odległych stron do Nowego Yorku rodacy w celu łącznego z zamieszkałymi w drugiéj stolicy Stanów Zjednoczonych uczczenia 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj, jako jedynego faktu w dziejach narodów. O godzinie 8 wieczorem zgromadziliśmy się w sali umyślnie na ten cel najętéj, przy ulicy Bowery. Uczestniczących rodaków, nie licząc obco narodowców, było najmniéj dwustu. Płeć piękna dostarczyła również dość znaczny kontyngens, O pół do ósméj p. Alencki otworzył posiedzenie przemową w języku angielskim, powołując na prezydującego z liczby zgromadzonych osób

pana Harney, Anglika. Pan Harney przyjmując przewodnictwo, obszerną mową w języku angielskim wygłosił ważność i doniosłość uroczystości. W téj samej treści przemawiali : ob. Kałusowski z Waszyngtonu, po polsku, ob. Mackiewicz, po niemiecku, i pan Horak po czesku. Ten ostatni w zakończeniu wygłosił życzenie, oby jak najrychléj mogła podobna unia nastąpić pomiędzy Czechami i Polakami. Myśl ta z wielkim entuzyazmem tak przez obecnych licznie zgromadzonych Czechów jak i przez nas była przyjęta, a mówca przeciągłemi oklaskami wynagrodzony. Na zgromadzeniu tém uchwalono rezolucyą : "Że Unią Lubelską uważamy za nierozerwaną i że starać się powinniśmy ku zebraniu w ciągu trzech lat kongresu międzynarodowego w celu przeprowadzenia unii na podstawach podobnych Lubelskiéj pomiędzy wszystkiemi narodami." Po każdéj mowie muzyka przegrywała hymny polskie. Na zakończenie zaśpiewano "Boże coś Polskę." Wreszcie prezydujący zamykając posiedzenie wyraził życzenia, ażeby najrychléj Polska była wolną. Uroczystość zakończono tańcami, które przeciągły się do godziny 2 po północy. Dodać mi należy że zamiarem zajmujących się uroczystością było, w czasie obchodu, wręczyć różnym korporacyom i osobom medale pamiątkowe, lecz ta myśl w skutek nienadejścia medali nie dała się urzeczywistnić." (S. K.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Sejm krajowy galicyjski ma być zwołany między 15 a 23 przyszłego miesiąca. Patrząc jak bezskuteczne są jego prace, jak najważniejsze jego uchwały bywają przez reichsrat odrzucane albo nie brane nawet pod rozbiór i w nieskończoność odraczane, jak najskromniejsze i zarazem najsłuszniejsze żądania rząd wiedeński nie przez sankcyonowanie uchwał, ale drogą samowolnych dekretów jako łaskę krajowi udziela, dziwimy się jak mogą się znaleść w Galicyi poważni ludzie, przywiązujący jeszcze wagę do uchwał sejmowych i pragnący im nadać kierunek odpowiedni ich zapatrywanin się na rzeczy. Lecz my patrzący się z daleka i nie żyjący w zaczarowaném kole parafiańskiéj polityki możemy się dziwić, a tymczasem Galicyanie, im więcéj doznają zawodów w praktyce życia austryacko-konstytucyjnego, tém bardziéj się zapalają do niego i nawet podzielili się na galicyjsko-konstytucyjne partye, aby pracować nie tylko dla Galicyi ale i Polski (po co Polskę w to wciągać?) na drodze legalnéj. Na przeciw Towarzystwu Demokratycznemu, obstającemu za niewysyłaniem delegacyi do reichsratu, ażeby przez ten krok zmusić Austryą do przeobrażenia się w federacyą i udzielenia każdéj narodowości odrębnéj i zupełnéj autonomii, stanęli wcale nie rezolutni rezolucyoniści, którzy nie dbają jak się reszta Austryi urządzi, byleby im rząd wiedeński udzielił mniéj więcéj takie same ustępstwa, jakie Kroacya otrzymała od Węgrów. Ustępstwa te sformułowane zostały w zeszłorocznéj rezolucyi sejmu galicyjskiego, i ztąd ci co ją przyjęli za swój program, przybrali nazwę rezolucyonistów. Towarzystwo Demokratyczne w tém jest logiczniejsze, że podaje środek za pomocą którego spodziewa się wywalczyć federacyjny samorząd, do którego dąży. Rezolucyoniści zaś tego środka nie podają, ale całą nadzieją osiągnienia swoich celów pokładają w dobrej i przychylnéj woli cesarza, w rozumie stanu Beusta i w życzliwych wstawieniach się za nimi ministrów węgierskich. Dla zyskania sobie tych łask i względów nie tylko oświadczają oni, że wzmocnienie Austryi jest w interesie Polski, ale z zapałem głosują za pomnożeniem armii, za powiększeniem wydatków wojennych, a nawet, co gorsza nie głosują przeciw ścieśnieniu rozwoju bratnich narodowości berłu habsbugskiemu podległych Tym sposobem sami sobie wytrącają z rąk broń parlamentarną, za pomocą któréj mogliby przecież jakieś ustępstwa wytargować. Dla tego mowa o walce parlamentarnéj w ustach tego stronnictwa jest czczym, nic nie wyrażającym frazesem. Rezolucyoniści wcale nie walczą w reichsracie, ale przeciwnie podsłuchują dworskie plotki, konferują z ministrami i dają się okpiwać jeżeli są dobrodusznikami, albo otrzymują koncesye na koleje i banki jeżeli są przemyślni. aby przy ogólnym ogniu swoją pieczeń upiec. Czém się to dzieje, że taka niedorzeczna polityka, pozbawiona podstawy i drogi rozumnéj, skompromitowana sprzedajnością swych koryfeuszów, zyskuje większość w sejmie galicyjskim? Oto rezolucyoniści używają postrachu. Opozycya niewysyłania delegacyi do reichsratu, powiadają oni, sprowadziłaby na Galicyą nieuchybną klęskę; rząd wiedeński cofnąłby ustępstwa jakie dotychczas nadał i zaprowadziłby w miejsce dzisiejszych swobód konstytucyjnych dawny absolutyzm biurokratyczny. Przestraszeni w roztargnieniu nie spostrzegają, jak straszący stają w sprzeczności ze swojemi własnemi przypuszczeniami czyli raczéj złudzeniami politycznemi. Jeżeli bowiem według ich zdania, tak w interesie Polski jest wzmocnienie Austryi jak w interesie Austryi wzmocnienie sił polskich, że Austrya tak potrzebna jest dla obrony Galicyi, jak przychylność narodu polskiego dla obrony Austryi, to jakżeż można przypuszczać, że Austrya wda się w wojnę z Galicyanami za to że chcą się sami wzmocnić dla tém skuteczniejszego wzmocnienia Austryi. Legalna opozycya nie byłaby buntem. Zamiary legalnéj opozycyi nie sięgałyby daléj jak tylko do wewnętrznego przeobrażenia monarchii austryackiéj i zastąpienia dzisiejszego systemu konstytucyjno-centralizacyjnego na system konstucyjno-federacyjny. Towarzystwo demokratyczne wojnę wypowiada centralistom, a nie dynastyi. Jedno z dwojga: albo Austrya sprzyja Polakom, potrzebuje ich, a wtedy nie ma obawy ażeby w skutek legalnéj opozycyi chciała ich napowrót ciemiężyć; albo ich nie potrzebuje i nie dba o nich, a wtedy cała polityka rezolucyonistów w mgłę się rozwiewa. Lecz rezolucyoniści przyznawając, że polityka Towarzystwa demokratycznego w zasadzie mogłaby być dobrą i skuteczną, ale wtedy tylko, gdyby w Galicyi znajdowała się silnie zorganizowana i jednolita falanga, dążąca wspólnie do jednego wyraźnego celu, oddają mimowolnie słuszność temuż towarzystwu, a sami na siebie wydają wyrok potępienia. Wszakże to oni rozdzielają siły Galicyi, tworząc stronnictwo bez podstawy, bez celu i bez drogi do niego wytkniętéj. Wszakże to oni szerząc postrach w kraju, i te siły jakie są rozpraszają, osłabiają i wszystko czynią ażeby je rząd wiedeński lekceważył. Siła jest, bo naród jest, potrzeba tylko, ażeby jéj nierozrywano na wsze strony, ale aby wszyscy kupili się około tych zasad, które te siły budzą, podnoszą, kojarzą i węzłem braterswa łączą. Wobec przyznania, że siły potrzeba, aby ustępstwa od rządu wytargować, stronniciwo rezolucyonistów długo nie potrwa. Jakoż są już dziś pomiędzy nimi, co raz tylko, przez rok jeden jeszcze chcą próbować wysłania delegacyi do reichsratu, a gdy próba się nie uda, przejść do opozycyi, którą już dotychczasowe próby przekonały, że reichsrat nie jest miejscem do wywalczenia autonomii. Jest więc nadzieja że po upływie roku, Galicyanie przestaną szukać zbawienia swego w Wiedniu a zwrócą się ku sobie i będą się starać o stworzenie téj jednoltiej siły, która nawet zdaniem Gołuchowskiego będzie zdolną skłonić rząd do kapitulacyi. Otóż tworzeniem téj siły kraju powinno się zajmować głównie Towarzystwo Demokratyczne, tylko nie przez rezolucye na mitygach, ale przez prace prawdziwie apostolskie, przez szerzenie pojęć o prawach i obowiązkach obywatela pomiędzy ludem wiejskim i żydami, przez wprowadzanie ducha braterstwa w życie i stosunki społeczne, przez rozgałęzienie swéj organizacyi po całym kraju.

— Na polu ekonomiczném Galicya rozpoczęła swój rozwój także nie w sposób naturalny. Zamiast wziąść się najprzód do rękodzielnictwa, przedsiębierstw, i prawowitego handlu, i pracą i przemysłem dorabiać się majątku, gromadzić własne kapitały, rzuciła się ona od razu w wir gry giełdowéj, i natworzyła mnóstwo bankowych instytucyj, które nie mają komu pożyczać pieniędzy, bo jeszcze nie pozakładano fabryk, domów handlowych, i nie zajęto się przedsiębierstwami przemysłowemi. Banki więc głównie trudnią sprzedażą i kupnem papierów dla grających. Gra na bursie nie przynosi korzyści dla kraju, nie pomnaża bogactwa nnrodowego. Mówią, że na wypadek wybuchu wojny tysiące by potraciły majątki swoje poumieszczane w papierach. W ostatnich czasach powstało kilka spółek bardzo pożytecznyb dla kraju. Galicyjski bank hipoteczny założył we Lwowie "Towarzystwo do fabrykowania cegieł i stawiania budynków," gdzie brak pomieszkań uczuwać się dawał. Panowie Adam Potocki, Kallir i Hausner otrzymali koncesyą na utworzenie spółki akcyjnéj "Brodzka przędzalnia lnu." Nowy galicyjski bank krajowy zakłada towarzystwo akcyjne w spółce z ks. Ponińskim i Hochfeldem dla wywozu bydła rzeźnego.

— W Krakowie pomiędzy 13 a 18 września odbędzie się zjazd polskich lekarzy, aptekarzy, badaczów i miłośników przyrody,

Celem zjazdu jest wzajemne poznanie i pouczanie się w zakresie wszelkich gałęzi nauk przyrodniczych i lekarskich, uważanych tak z bezwzględnego stanowiska umiejętności jak i w zastósowaniu do potrzeb miejscowych. Kto chce być członkiem lub uczestnikiem zjazdu, musi zgłosić się do wydziału gospodarczego, którego sekretarzem dr. Blumenstock w Krakowie, dwa tygodnie najpóźniéj przed rozpoczęciem zjazdu i opłacić 3 złr., za co otrzyma bilet wstępny. Równocześnie ze zjazdem urządzoną będzie wystawa przedmiotów mających styczność ze sztuką lekarską i z naukami przyrodniczemi. Celem wystawy jest przedstawić lekarzom i przyrudnikom zebranym, co w gałęziach przemysłu i rękodzieł, najbliżé ich dotyczących, wyrabia się w kraju, a zatém nie potrzebuje być sprowadzaném z zagranicy; jakie są tych wyrobów zalety lub niedostatki i czego zgoła brakuje.

— W sprawie Barbary Ubryk sąd krajowy uznawszy przedmiotowo istotę czynu gwałtu publicznego, uchwalił wytoczenie śledztwa przeciw przeciw przełożonéj karmelitanek, pannie Maryi Wężykównéj, i jéj zastępczyni, które od razu zaaresztowane, zatrzymane zostały w więzieniu, a uwolnił z pod śledztwa i wypuścił z więzienia przeora Karmeliów ks. Koszubskiego. Najważniejszy świadek, mogący rzucić najwięcéj światła na tajemnicę okrywającą całą tę sprawę, ks. Lewkowicz, karmelita z Czerny, umarł nagle 24 lipca. Był on dawniéj kapelanem Karmelitanek na Wesołéj i miał jak słychać głównie przyczynić się za pośrednictwem pana G. do wykrycia zbrodni. Według opowiadania obecnych przy zarządzonéj przez sąd rewizyi klasztoru Karmelitanek, wnętrze tegoż ma przedstawiać wybitną cechę średniowieczności. W refektarzu na stole stoi czaszka na postumencie; obok niego sala pokutna, w któréj znajduje się mnóstwo narzędzi do zadawania sobie mąk . bwa krzyże, jeden wielki z ciężkiego drzewa, ważący około 80 funtów, drugi mniejszy oba przeznaczone do dźwigania przez pokutnice; szelki, na których wiszą dwa ciężkie marmurowe kamienie, służące do uderzania się w piersi; kilka koron z zaostrzonemi grubemi kolcami do zasadzania na głowę; paski druciane z łańcuszków plecione, z kolcami wewnątrz, do zapinania na gołém ciele; dyscypliny o kilku ogonach plecione z twardego sznurka, słowem cały arsenał średniowiecznych torturowych narzędzi. Oprócz tego są jeszcze inne, służące jako godło upokorzenia moralnego, jak powróz do zakładania na szyję, słomiane wieńce, przeplatane czarne krepą. Rewizya zaś zarządzona w klasztorze karmelitów bosych na Czerny i na ich folwarku w Siedlcu odsłoniła całkiem przeciwny stan rzeczy. Męzcy zakonnicy zarzucili surowość swéj reguły. Zamiast udręczania się, żyją w dostatku; nawet nie przepędzają całego czasu na modłach, ale zajmują się więcéj świeckiemi sprawami. Dwóch tylko karmelitów zastała komisya rewizyjna w klasztorze, reszta bawiła na folwarkach przy gospodarstwie. Opinia publiczna w Galicyi oburzona na zbrodnią popełnioną w żeńskim a zgorszona próżniactwem panującém w męzkim klasztorze karmelitów bosych, domaga się zniesienia wszystkich w ogóle klasztorów, co nie trudnią się albo kształceniem dzieci, albo niesieniem pomocy cierpiącéj ludzkości, i żąda obrócenia ich ogromnych zabudowań i znacznych dochodów na zakłady edukacyjne dla sierot i domy schronienia dla starców, kalek itp.

Rząd wiedeński także w téj mierze nie chce w tyle pozostać. Już przedtém wydał minister wyznań łącznie z ministrem sprawiedliwości rozporządzenie orzekające, że w wypadkkach gdzie biskupi wydają wyroki skazujące księży na więzienie w duchownych domach poprawy, te wyroki mają być tylko wtedy prawomocne, jeżeli skazano osoby dobrowolnie im się poddadzą. Teraz w skutku światła rzuconego przez wypadek krakowski na wewnętrzny stan klasztorów, rząd wiedeński uczuł się w konieczności rozciągnąć powyższe rozporządzenie i do zakonników i zakonnic. We wszelkich wypadkach ścisła kontrola jest nakazana tak co do długości jako też i surowości więzienia, jakie może być przepisane wewnątrz murów klasztornych. Nadto w szczegółowém piśmie minister oświecenia dr. Giskra zapytuje galicyjskiego namiestnika, czy wobec oburzenia interes publiczny pozwala na dalsze istnienie klasztoru karmelitanek w Krakowie, czy utrzymanie go dalsze byłoby nawet w interesie kościoła do życzenia, a przedewszystkiém, czy są powody, dla których należałoby nadal dawać temu klasztorowi 1800 złr. rocznéj subwencyi ze skarbu państwa, inaczéj będzie się czuł obowiązanym natychmiast ją zawiesić.

— W. Księstwo Poznańskie przyszło do własnéj szkoły rolniczéj, która otworzoną być ma dnia 1 października b. r. w Żabikowie. Wprawdzie istnieją w Prussach dwojakie rządowe szkoły rolnicze, ale te kształcą jednych na uczonych agronomów a drugich tylko na dobrych robotników rolniczych; szkoły pośredniéj, w któréjby się kształcili praktyczni zarządzcy większych gospodarstw wiejskich, nie ma. I téj ta potrzebie starało się zadość uczynić poznańskie centralne towarzystwo gospodarcze założeniem i urządzeniem własnéj szkoły. Wielce do tego dopomógł um hr. August Cieszkowski. Nie tylko oddał on towarzystwu gospodarczemu w bezpłatnę dzierżawę na lat 12 folwark Żabikowo z przyległościami obejmujący 400 morgów gruntu z całym inwentarzem i cegielnią, ale pozwolił mu zaciągnąć na tę realność z towarzystwa kredytowego pożyczkę 6000 talarów, którą zobowiązał się sam spłacać, na wzniesienie budynków szkolnych i na inne nakłady potrzebne do urządzenia wzorowego gospodarstwa. Za to hr. Cieszkowski żąda od Towarzystwa gospodarczego tylko, żeby szkoła rzeczywiście istniała i nosiła nazwę "imienia Haliny," dla uczczenia pamięci zmarłéj żony hrabiego. Właściwie więc założycielem szkoły rolniczéj w Żabikowie jest hr. Cieszkowski a Towarzystwo gospodarcze ma tylko dostarczyć środków po jéj utrzymania.

— W Kongresówce starania o odnowienie pożyczki Towarzystwa kredytowego tak długo nie odnosiły skutku iż powszechnie przypuszczano a nawet za pewną wiadomość podawano, że rząd moskiewski jak wiele innych pożytecznych instytucyj postanowił rozwiązać także Towarzystwo kredytowe. Tymczasem nad spodziewanie wszystkich zjawił się pod koniec lipca ukaz pozwalający na nową emisyą listów zastawnych. Za podstawę wysokości pożyczki przyjęto obecnie podatek gruntowy; podatek ten pomnożony przez pięć ma dawać wysokość dochodu rocznego, który pomnożony przez dwadzieścia ustanawia wysokość przyznać się mającéj pożyczki. Do pożyczki téj będą miały prawo wszystkie majętności wiejskie, które mają więcéj rozległości nad trzy włoki i przytém posiadają hipotekę gubernialną. Terminy przyznania i wypłaty pożyczki nie są określone, ale takowa może być udzielona w każdym czasie. Przeszkody hipoteczne, mianowicie zakaz niezaciągania dalszych długów, który zwyczajnie przy każdéj niemal pożyczce prywatnéj ma miejsce, wstrzymuje przyznanie pożyczki aż do usunięcia tego warunku. Nową tą pożyczką ma się spłacić stare towarzystwo i wszystkie długi prywatne po kursie al pari. Procedura wszakże co do ściągania zaległych rat Towarzstwa jest znacznie obostrzona. Kto bowiem w sześć tygodni najdaléj po terminie nie zapłaci raty Towarzystwa, tego majątek ma być natychmiast przez licytacyą sprzedany. Ogół całéj pożyczki wynosić ma 2,500,000 rubli. Włościanie z pożyczki téj nie skorzystają, już to dla tego, że rzadko który z nich posiada trzy włoki gruntu, a nadto realności ich nie mają hipoteki gubernialnéj, a okręgową hipotekę zaledwo tysiączna ich część posiada. Dla właścicieli ziemskich pożyczka ta może być korzystną, ale pod warunkiem że wyłącznie obróconą będzie na potrzeby rolnicze. Potrzebującym kapitałów pięć procent może się wydawać nizkim, ale w istocie jeżeli się do niego doliczy dwa na umorzenie i przynajmniéj 10 procent straty na papierach, procent od pożyczki staje się wysokim i uciążliwym. Że ten procent właścicielom ziemskim nie przychodzi z łatwóścią opłacać, dowodem długi szereg majątków, które peryodycznie wystawiane bywają na sprzedaż za nieopłacenie rat Towarzystwa. Potrzeba będzie właścicielom każdy grosz pożyczki użyć na polepszenie gospodarstwa, inaczéj procedura obostrzona dla ściągnienia rat Towarzystwa poda Moskalom łatwość do ich wywłaszczenia.

— Usposobienie włościan dla obywateli ziemskich staje się co raz przyjaźniejszym. Za potworzeniem gmin Moskwa pozostawiła włościanom możność wybierania sobie wójtów, ale ta możność była bardzo ograniczoną wpływem komisarzy włościańskich, którzy nakazywali chłopom wybierać na wójta tylko chłopa. Obecnie wszakże włościanie przyszli po rozum do głowy i przekonali się, że ulegając rozkazom komisarzy włościańskich, właściwie obierali na wójta stupajkę moskiewskiego, który ich obdzierał i dusił i u którego żadnéj opieki i obrony w interesach swych nie znajdowali. Obecnie więc wbrew woli komisarzy włościańskich obierają prawie wyłącznie

obywateli. Na to wyzwalenie się włościan z pod wpływów czynowników i na przyjaźnienie się ich z właścicielami ziemskimi Moskwa patrzy zazdrosném okiem i stara się nową rzucić pomiędzy nich kość niezgody. Jakkolwiek dwór dał włościanom wszystko co tylko przeznaczoném zostało przez komitet włościański i to nadanie przez tenże komitet potwierdzoném zostało, naczelnicy policyjni straży ziemskiéj w przejeździe zwołują włościan, wypytują ich czy czego nie potrzebują, czy nie mają jakich zażaleń, jakich skarg na dwór, i chociaż chłopi milczą czując że wszystko otrzymali co im się należało, nasuwają im myśl nowych pretensyj i zachęcają do dopuszczania się nadużyć, radząc im np. paść bydło na dworskich gruntach. Gromada idzie za radą czynownika i wszczyna się nowy spór między nią a dworem, którego czynownicy umyślnie nie chcą rozstrzygnąć, aby gromadę trzymać w ciągłém poróżnieniu z dworem. Że stosunki włościańskie w Królestwie dotąd nie zostały ustalone i że rząd moskiewski gotów lada chwila wystąpić z projektem nowego rozdziału ziemi, dowodem najlepszym jest fakt, że nawet donataryusze, to jest moskiewscy zasłużeni ludzie co dobra narodowe w darowiznie od cara otrzymali, zakazują swym tak zwanym administratorom czyli inaczéj dzierżawcom, udzielać czasowo gruntów pod gnój i kartofle na odrobek, obawiając się widocznie, aby rząd następnie nie uznał tych odrobników za właścicieli gruntów, chwilowo im danych.

— Wieść powszechna o wywiezieniu biskupa kieleckiego księdza Majerczaka i o wydaleniu za granicę administratora archidyecezyi warszawskiéj ks. Zwolińskiego zapowiadała tylko co ci dostojnicy powinni byli zrobić, ale nie sprawdziła się faktycznie. Ks. Majerczak nie był nigdzie wywiezionym, ale dotąd znajduje się w swojéj rezydencyi. Jeździł on wprawdzie do Warszawy z zamiarem odwołania delegata do synodu petersburgskiego, księdza apostaty Jasińskiego, powrócił jednak bez cofnięcia go. Radził on się p. Berga, jak ma postąpić w téj sprawie, a pan namiestnik żądał od niego, aby się nie ważył delegata odwoływać, zawiadomiając go że prowadzą się ważne jakieś układy między dworem peterburgskim a rzymskim, które stanowczo i bardzo prędko kwestyą synodu tak rozstrzygną, że odwoływanie będzie niepotrzebném; grożąc mu przytém, że gdyby rady jego nie posłuchał, bezzwłocznie w ślad za ks. Łubieńskim i innymi wywieść go każe w głąb Maskwy. Księdz Majerczak, uląkłszy się groźby, delegata z Petersburga nie odwołał. Także ks. administrator Zwoliński nie został wydalony za granicę, ale po prostu wyjechał do wod z zamiarem powrotu po odbytéj kuracyi. Ks. Zwoliński nie jest z liczby tych, co gotowi poświęcić dla obowiązku interesa swoje materyalne.

— Dla zdemoralizzwania lepszego księży katolickibh, Moskwa przeniosła akademią duchowną rzymsko katolicką do Petersburga. Młodzież oddającą się stanowi duchownemu otaczają tam zbytkiem prawdziwie pańskim. Posadzki froterowane, meble adamaszkiem i axamitem obite, obrazy światowe, służba wygalonowana, doskonała kuchnia, oto czynniki za pomocą których usiłują rozbudzić pragnienia i żądze wygód i używania, aby rozbudziwszy je, działać następnie na nie i na swą korzyść niemi kierować. Niektórzy alumni z téj akademii piszą do domu listy pełne zachwycenia, mówiąc że jeżeli gdzie jest raj, to z pewnością w kolegium petersburgskiém. Taki objaw pomiędzy szkolną młodzieżą może być tylko chwilowym i wyjątkowym. Mamy nadzieję, że w ogóle zdrowe serca polskie i szlachetne popędy młodzieńczego wieku oprą się tym pokusom.

— Już i w Kongresówce Moskale zaczynają zamieniać kościoły na cerkwie. I tak teraz niedawno zabrali klasztor w Rodecznikach w Lubelskiém. Włościanie wszakże oparli się temu. Przy zamkniętym klasztorze postawili straż i sami zebrawszy pomiędzy sobą składkę, wysłali z pomiędzy siebie delegacyą do cara. Zrobili oni ten krok pod wpływem mylnego przekonania, że car a jego czynownicy to dwie rzecy różne. Skutek ich poselstwa otworzy im oczy.

— Na Litwie Potapow nie ustaje w pracy szerzenia prawosławia za pomocą podstępów i gwałtów. Przesłał on między innemi księdzu Karwowskiemu, proboszczowi w miasteczku Radoszkowice, gotowy akt oświadczający, że w jego parafii katolików nie ma i kazał mu go podpisać, chociaż parafia Radoszkowice liczy jeszcze 2500 katolików razem z połączonemi pięciu innemi parafiami, w których od r. 1864 kościoły pokasowane i na cerkwie zamienione zostały. Ksiądz Karwowski odmówił podpisania tego aktu, za co naczelnik kraju rozkazał go porwać i zawieść do Wilna, a w jego miejsce posłał innego księdza, który z całą skwapliwością żądany protokuł podpisał. W skutek tego kościół zabrano, poczém ks. Karwowskiemu pozwolono wrócić do Radoszkowic a jego zastępcę odwołano. Ksiądz Karwowski nie pełni wszakże żadnych obowiązków, bo kościół zamknięty, a oprócz tego wzbroniono mu chrzcić dzieci i grzebać umarłych. Pogrzeby więc odprawiają sami parafianie, za co znów władze moskiewskie ich prześladują.— Skasowany kościół żyrowiecki, owa Częstochowa litewska, został przed kilku dniami na cerkiew z wielką okazałością i wystawą poświęcony. Lud bez względu na wyznania spędzono przymusem z okolicy. Cała uroczystość jak zwykle zakończyła się obfitą libacyą wódczaną.—W tych dniach wyszedł na widok publiczny Ołtarzyk katolicki dla młodzieży w języku moskiewskim pod tytułem: *Rimsko-katoliczeskij Altarik*, tłumaczony przez prałata katedry wileńskiéj Antoniego Niemekszę. Nikczemnik ten w imię religii namawiał więzionych do odkrywania wspólników Moskalom i jemu to głównie przypisać należy wiele ofiar, jakie Moskale na szubienicę pociągnęli. Altarika jego wybito cztery tysiące exemplarzy, które Moskale darmo młodzieży rozdają. Drugie wydanie ma być natychmiast dopełnione.

— Po zdjęciu stanu wojennego z gubernii mohylewskiéj i miasta Mohylewa, dla tém szybszego zmoskwiczenia, gubernia ta wyjętą została z pod władzy jenerał-gubernatora wileńskiego i przyłączoną do wielkorossyjskich gubernij. Nie zmieni to w niczém położenia żywiołu polskiego, który zamiast przez jenerał-gubernatora będzie teraz prześladowany wprost przez ministra spraw wewnętrznych, ani nie zmniejszy jego oporu przeiw zmoskwiczeniu. Podziałami temi i wcieleniami prowincyj polskich Moskwa tylko wyznaje, że granice caratu nie są granicami moskiewszczyny.

— Sprzedaż majątków na Litwie, wyznaczona na miesiąc lipiec nie przyszła do skutku, a to dla tego że szacunek wykazany, chociaż jak zwykle o wiele niższy od rzeczywistéj wartości, okazał się dla konkurentów jeszcze za wysokim. Takie będzie ztąd następstwo, że majątki te po raz drugi na licytacya zostaną wystawione i wówczas będą mogły być sprzedane poniżéj szacunku. Moskale nabywając za wpół darmo litewskie majątki. uważają że jeszcze za drogo za nie płacą i dla tego zupełnie darmo zagarnąć je pragną. Zresztą i ci co poprzednio majątki litewskie zakupili, darmo je posiedli. Wiadomo bowiem, że cena nabycia rozłożoną im została na raty. Otoż faktem jest nie ulegającym najmniejszemu zaprzeczeniu, iż żaden z nich raty określonéj nie płaci; każdy z nich odwołuje się do swych zasług, do swych praw nabytych, bo po większéj części nabywcami stali się czynownicy z czasów Murawiewa i Kaufmanna. W razie naciśniecia ich o raty przez administracyą, natychmiast szlą skargi do *Gołosa*, *Moskowskich Wiedomosti* i *Bierzewiych Wiedomosti*, tych opiekunów moskiewszczyzny i podżegaczy ucisku, w których żalą się na intrygę polską a ucisk żywiołu moskiewskiego i na upadek sprawy moskwicizmu. Opiekunowie ci rozpoczynają walkę z administracyą, a ta strwożona, pozostawia niepłacących raty w pokoju. Tym sposobem, dzięki publicystyce moskiewskiéj, ci zasłużeni czynownicy ciągną dochody z majątków, za które nie zapłacili złamanego grosza i od których nie ponoszą żadnych ciężarów, prócz jednego, to jest pełnią obowiązek policyjny, chociaż obowiązku tego żaden Moskal nie uważa za ciężar. Ci nowi obywatele szpiegują Litwinów, robią na nich donoszenia i pełnią te czynności gorliwie. Oni to także donoszą do gazet o odezwach rewolucyjnych, których nikt nie widział; o intrydze polskiéj, nieustannie czynnéj; o stosunkach z emigracyą, o nieodprawianiu nabożeństw galowych, o ubiorach żałobnych i prześladowaniu mężów moskiewskich w rodzaju Paniutyna, zgoła rozsiewają te fałsze, które czytać można codziennie w dziennikach moskiewskich, a które potwornością swoją więcéj śmieszą aniżeli oburzają. Ale zarazem przyznać należy, że oni to podtrzymując nieustanną przeciwko Litwinom agitacyą nienawiści, nie dozwalają w sercu tychże słabnąć uczuciu zemsty przeciwko nim i wszystkiemu co moskiewskie.

— Również i na Rusi w miesiącu lipcu wyznaczono termin do przymusowéj sprzedaży majątków. Wystawiono ich siedemdziesiąt a mianowicie w gubernii kijowskiéj piętnaście, w podolskiéj także piętnaście, w wołyńskiéj zaś czterdzieści, Z tych sprzedano tylko

jeden majątek w radomyślskim powiecie. Innych majątków sprzedaż z powodu zbyt wysokiego wykazanego szacunku w lipcu nie przyszła po skutku, jakkolwiek z 70 majątków tylko 20 oceniono wyżéj nad 10 tysięcy rubli. Najwyżéj oceniono należące do pana Turno miasteczko Radziwiłłów, bo na 115,692 rubli. W powtórnéj licytacyi, która się w tych dniach odbyła, miasteczko to nabył Moskal Popow za 55 tysięcy rubli. Jeżeli zważymy że Moskale ocenili ten majątek o wiele poniżéj wartości, łatwo obliczyć o jaką ogromną summę właściciel przez tę sprzedaż został skrzywdzony. Lecz zdarzył się w téj licytacyi niesłychany wypadek: oto Katkowice pani Kuszalskiéj sprzedane zostały powyżéj szacunku; ocenione na 46,485, poszły za 49 tysięcy rubli. Nabył je rzeczywisty radzca stanu Winogrodzki. Przyczyną tego nadzwyczajnego wydarzenia było że majątek był bardzo piękny i wielu Moskali do kupna stanęło. Sprzedaż innych majątków odroczona. Uwolniono zupełnie od sprzedaży: Skołubow pani Prażmowskiéj, Sorny pani Pruszyńskiéj, Sachnowiec Szuszkiewicza w gubernii wołyńskiéj; Teodorówka Drużyńskiéj i miasteczko Krasne Kleczkowskiego w podolskiéj gubernii.

— W Kijowie istniejąca dotąd filia założonego w Moskwie komitetu dobroczynności słowiańskiéj, którego zadaniem zbieranie funduszów na agitacyą pomiędzy Słowianami i przygotowania ich do zlania się z carstwem moskiewskiém, zamienioną została prez tamtejszy uniwersytet na odrębne i niezależne stowarzyszenie, ażeby tém skuteczniéj działać na Słowiańszczyznę, Stowarzyszenie otrzymało zatwierdzenie rządowe. Największą część pieniędzy zbieranych na dobroczynne cele słowiańskie przez oba komitety bierze Galicya Wschodnia, gdzie jak Moskale utrzymują agitacya ich idzie jaknajlepiéj.—Dla łatwiejszego zmoskwiczenia Rusi, Moskale nadali w tym czasie niektórym ulicom w Kijowie nazwy moskiewskie, które zarazem mają świadczyć przed potomnością o wdzięczności dla ich działaczy. I tak zamiast Cukrowéj jest tam Bibikowska ulica na pamiątkę owego srogiego prokonsula Rusi; daléj jest Bezakowska, Lewaszowska. Dla lepszego zamącenia pojęć, i Rusinów z przeszłości przyjmują do Panteonu moskiewskiego i ztąd nazwano ulice Lewantowską od Lewanty, Piotra Mohilnicką od Piotra Mohiły.

— W tych dniach, na zgpomadzeniu walném angielskiego stowarzyszenia naukowego (*The British Association for the advancement of science*), które w tym roku zebrało się w Exeter, wystąpił moskiewski geograf Czikaczew z odczytem, w którym opisując położenie geograficzne Środkowéj Azyi, dowodził że najazd Wschodnich Indyj przez Moskwę jest niepodobnym, bo je przegradza pasmo gór niebotycznych 400 mil ang, szerokości: wprawdzie z téj saméj strony i przez te same góry Indye były po kilka kroć najeżdżane i zawojowywane, ale to się działo w starożytnych czasach kiedy sztuka wojskowa nie doszła do dzisiejszego skomplikowania; dla tego Anglia i Moskwa mogą żyć z sobą w zgodzie i pracować nad ucywilizowaniem Azyi. Paradoxowi temu przyklasnęli uczeni geografowie, ale chłopski rozum publicystów angielskich nie dał się w pole wyprowadzić. Te same góry, które dawniejszym najazdom zapory nie stawiały, stoją do dziś dnia i w skutek postępu w łamaniu przeszkód natury mogą być z większą łatwością przekroczone. Dopóki ludy indyjskie nie staną się zadowolnionemi z panowania Anglików, dotąd tak zwana kwestya Środkowéj Azyi nie przestanie być dla nich groźną. Dotychczasowe zabory moskiewskie w Środkowéj Azyi, jakkolwiek nie dosięgły jeszcze granic indyjskich, podniosły jednakże nadzieje tych co chcieliby zrzucić jarzmo angielskie. Ztąd téż Anglicy w Indyach, świadkowie tego poruszenia umysłów, nie dozwalają Anglikom w Europie zasypiać w fałszywém bezpieczeństwie, ale zalecają im baczność i za każdym krokiem zbliżającym Moskali do Indyj nalegają na rozstrzygnięcie kwestyi Środkowéj Azyi. przez wojnę, jeżeli nie można inaczéj. Wśród tych okoliczności misya geograficzna Czikaczewa zamiast osłabić wzmocniła podejrzenia Anglików co do zamiarów moskiewskich na Indye.

— Dziennik żydowski *Jewish Chronicle* wydawany w Londynie oblicza, że jest 1 żyd na 7 mieszkańców w Królestwie Polskiém, na 33 w Austryi, na 42 w Rossyi, na 52 w Holandyi, na 61 w Turcyi, na 106 w Niemczech, na 335 w Belgii, na 412 we Włoszech, na 446 w Anglii, na 463 we Francyi, na 505 w Szwajcaryi, na 664 w Skandynawii. Więcéj zatém żydów jest w prowincyach polskich jak na całym świecie. Los żydów jest ściśle związany z losem Polski. Nędza, do jakiéj doprowadziły rządy moskiewskie Polskę, dotknęła w równéj mierze i klasę żydowską. Sprawa Polski jest téż coraz więcéj uważaza za żydowską zarazem. Swiat oczekuje, że Polska nie tylko swoją własną ale i żydowską sprawę rozwiąże w kierunku cywilzacyjnym. Ztąd wszelkie objawy zbratania się żydów z narodem polskim przynoszą zaszczyt jednym i drugiemu i śledzone są przez cały świat chrześciański z wielkiém zajęciem. Dzienniki protestanckie w Anglii zamieściły w dosłownym przekładzie odezwy i kazania, jakie z powodu powtórnego pogrzebu Kazimierza Wielkiego przez komitety i rabinów żydowskich wydane i powiedziane były tudzież opis goręcego udziału jaki żydzi wzięli w téj naszéj uroczystości narodowéj. Szanowny ziomek nasz Karol Węgierski przez tę pracę dobrze usłużył sprawie narodowéj.

ZMARLI NA EMIGRACYI.

Francuz, który walczył za naszą sprawę i przyswoił sobie nasz język, poświęca pamięci swego towarzysza broni, który nie tylko orężem ale i piórem służył Polsce i którego zgon rany odniesione w ostatniém powstaniu przyśpieszyły, następne słowa uznania i szacunku:

Zszedł z tego świata w kwiecie wieku a po długiéj, bolesnéj chorobie, spowodowanéj przez odniesione rany w naszém ostatniém narodowém powstaniu, Francuz Janin (Roman).

Pobyt kilkoletni w kraju naszym wzniecił w sercu jego miłość Polski i rozgrzał szlachetną żądzę pomszczenia się za jéj krzywdy. Jakoż Janin odważnym i pełnym cnót walecznych okazał się w boju.

Ciężko ranny potrafił wszelako wrócić szczęśliwie do Francyi, swéj ojczyzny, ale tu—acz bolesno wyznać, bo w rzeczy saméj jest to wyjątkiem między Francuzami—rodzina jego za to odepchnęła go od łona swego, że się bił za sprawę polską!

Ugodzony moralnie, widok nędzy, co dotknęła tém żonę i syna jego, przyczynił się do odnowienia niezgojonéj rany, a Janin skonał 25 lipca, licząc lat 38 zaledwie.

Oddalenie z powodu choroby od środka, w którym żył niegdyś, i zbyt późne doniesienie o śmierci Janina spowodowały smutną atoli samotność, ktora do niwy pokoju zwłokom jego towarzyszyła! Zacny cieniu! wybacz to niedopisanie! Dzięki tudzież szanownemu posłowi Karwowskiemu, który nad grobem twoim żal ten tak rzewnemi wyrazy wyłuszczył.

Nie tylko dzielnym orężem Janin bronił sprawy Polski ale nadto, nie zważając na słabość swą, wydał temi czasy dziełko wielkiéj wagi, a o którém w waszém piśmie sprawozdanie umieszczoném niedawno zostało. (Dziełka tego: *L'idée française et l'idée russe*, dostać można w Paryżu, 29, rue Truffault, Batignolles.)

Godny Francuzie z sercem polskiém! Niech ci świeci światłość wiekuista!

Paryż, 27 lipca 1869. V. de Rochetin.

— Dnia 3 czerwca b. r. umarł w Villeneuve sur Lot Sadowski Józef, rodem z okolic Prasnysza, miał lat około 56, w powstaniu Listopadowém służył w V pułku liniowym. Był członkiem stowarzyszenia podatkowego.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Piotrowski, z Blidah w Algeryi ... . fr. 5.

OŚWIADCZENIE REDAKCYI.

W pismach emigracyjnych pojawiło się w tych czasach mylne pojęcie o wydawnictwie i o redakcyi *Głosu Wolnego*. Czujemy się więc w obowiązku oświadczyć jeszcze raz; 1) że kierunek tak administracyjny jak i redakcyjny naszego pisma pozostaje wyłącznie w rękach naczelnego redaktora i wydawcy Antoniego Żabickiego w Londynie; 2) że współpracownicy nasi nawet najściśléj połączeni z nami jednością pojęć i przekonań politycznych i narodowych, nie mogą być odpowiedzialni za umieszczanie artykułów nam nadsyłanych, a to dla téj prostéj przyczyny, że o tych artykułach nie wiedzą, i jeżeli ich sami nie piszą, dowiadują się dopiero po ich ogłoszeniu; 3) nakoniec że wszelką polemikę pomiędzy współwyznawcami jednych zasad demokratycznych uważamy za szkodliwą i niegodną organu demokracyi polskiéj, kiedy ta polemika przekracza granice dobréj wiary i wzajemnego szacunku, a nadto kiedy bez żadnego usprawiedliwionego powodu, zamienia się w kłótnią osobistą.

w Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.